

# Almanzor





ANTONI LANGE

W CZWARTYM WYMIARZE

## Almanzor

Poeta pewien, błędny rycerz ideału, samotnik i pielgrzym, który młodzieńcze swe lata przepędził na wzgórzach Antylibanu — opowiadał mi dziwną powieść, zasłyszaną tam niegdyś w noc miesięczną<sup>1</sup>. Gdyby dziś, błędząc nocami po kawiarniach Paryża, poeta ów spotkał się z tą powieścią, którą poniekąd zapożyczyłem od niego — niechaj przyjmie ode mnie pozdrowienie.

\*

Stary strzelec z pokolenia Druzów<sup>2</sup> rzecze:

— *Bilsm-illachir-rachmanir-rachim!* Był niegdyś w VII stuleciu hedżiry<sup>3</sup>, w Szirrawazie, kalif<sup>4</sup> Almanzor, słońce Lewantu<sup>5</sup>. Poznał on wszystkie tajemnice mądrości ludzkiej, a każdy wiersz Koranu umiał na pamięć, jak idzie oraz wstecz — i niejednen z dala przybyły derwisz<sup>6</sup> uczoności jego wydziwić się nie mógł. W gwiazdach też czytać umiał, jak najlepszy astrologus, a zarazem był to znakomity wojownik, który potęgą swego miecza zhołdował niemało gjaurów<sup>7</sup> i pogan i czcicieli ognia; dwanaście narodów składało mu haracz bogaty — złoto, kość słoniową, pachnidła, zboże, bydło, tkaniny — a każdy naród przywoził mu nadto corocznie najpiękniejszą dziewczę swoją do haremu. Więcej niż tysiąc kobiet — białych i czarnych, brązowych, oliwkowych i żółtych miał kalif nasz do rozkoszy. Muzyka i śpiew nieustanny, uczyły i igrzyska zapełniały jego życie.

Mógł tedy być szczęśliwym Almanzor, pan mądrości, pan miecza, pan złota, pan wiela<sup>8</sup> narodów, pan najpiękniejszych niewiast. A przecież nie był szczęśliwy.

Duszę jego pożerała straszna, niczym niezaspokojona nuda, taka sama, jaką odczuwał niegdyś wielki król Salomon. Nicość wyglądała mu z każdej rzeczy, której zapragnął, którą zamarzył, którą widział w żywe oczy. Jakiś czas rozweselało go młode czarne pachole, dziwnie piękne przy swej barwie hebanu, niby małe szatanię w purpurowych szatach. Z głębi Afryki przywieźli kupcy to dziecko, co się błąkało po puszczy, nie wiedząc, kto mu był ojcem i matką. Trzynastcie lat miał dziś Hannibal i zawsze pełny był wesołości, żwawy jak kozłátko, o głębokich, czarnych ognistych oczach. Mądry też był nad wiek i w pisaniu liter arabskich, czy to początkowych, czy środkowych, czy tych, co stoją na końcu słowa — mistrz nad mistrze.

Toteż kalif Almanzor chciał go uczynić swym kaligrafem.

Jakiś czas Hannibal wyborną krotochwilą<sup>9</sup> zabawiał monarchę, ale i to się skończyło. Almanzor jakby zapadł w nieruchomość, godzinami całymi siadywał na balkonie, zapatrzonej w dale — i, kurząc długi cybuch — milczał, jak ten, co wszystką nadzieję utracił. A gdy myślą przebiegał swoje życie minione, nie mógł zrozumieć, dlaczego jemu wła-

Nuda

Dziecko

Los

<sup>1</sup>miesięczny (daw.) — księżycowy. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>Druzowie — bliskowschodnia synkretyczna wspólnota religijna. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>hedżira a. hidżra — opuszczenie Mekki przez zwolenników Mahometa oraz przez niego samego w 622 roku, uznawane za początek ery muzułmańskiej. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>kalif — tytuł muzułmańskiego przywódcy świeckiego i duchownego. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>Lewant — wschodnie wybrzeże Morza Śródziemnego. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>derwisz — muzułmański pielgrzym. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>gjaur — niewierny, nie-muzułmanin. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>wielu — dziś popr.: wielu. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>krotochwila (daw.) — żart. [przypis edytorski]

śnie przypada w udziale wszystka świetność i chwała, i potęga, i rozkosz żywota, gdy tylu innych ludzi żyje w poniżeniu.

Nie dlatego rzecz tę rozważał, aby miał się nad nieszczęściem litować, aby się wyrzec swojej potęgi i skarbów, lecz nie mógł w duchu swoim ogarnąć tego pytania: co jest los? dlaczego los dowolnie wybiera jednych, a drugich strąca w niziny?

Pytanie było bezbożne, albowiem Allah jest twórcą losów, a przeznaczenie każde spełnić się musi, jak było zapisane. Owóż niepokoiło Almanzora, dlaczego Allah takie a nie inne losy wyznacza ludziom, i chciał się wdrzeć w jego tajemnice. Czy człowiek potężny jak on — nie może stać się jakby Allachem — czy sam nie może rozdawać przeznaczenia? Prawda, on to czyni, ale nie tak czyni, jakby chciał: czyni to zawsze z pewnym rozmysłem, rachubą, planem, w którym nie masz ani konieczności niecofnionej, ani też szalonej gry przypadku. Właśnie chciałby on być panem losów ludzkich, ale czynić to bezwzględnie, jako przystoi monarsze, panującemu nad licznymi narodami.

Cóż tedy jest los? Dlaczego przeznaczenie nie dało mu nigdy troski i dlaczego tym brakiem troski dusza jego tak złamana, gdy tylu ludzi żali się na nieustanny ciężar trosk i cierpienia? Los czyli<sup>10</sup> nie przychodzi ku nam mimo naszej woli? czy nie jest to jakaś potęga szydercza, która tak nami rzuca, jak gracz, co się zabawia kośćmi? Czy człowiek nie mógłby wobec innych ludzi być taką samą — niespodziewaną i nieuchronną potęgą? Rzucać im przeznaczenia, których treścią byłby czysty przypadek? Bo czyż przeznaczenie nie jest przypadkiem, a przypadek nie jest przeznaczeniem?

Tak rozmyślał Almanzor, siedząc na balkonie swego pałacu, a pałac zajmował wielki obszar po siedemset i dwadzieścia kroków z każdej strony świata; na szczycie pałacu wzdłuż dachu szła na cztery strony rozsnuta — balustrada z marmuru rzeźbionego w koronkę, tworząc balkon nieprzerwany, skąd Almanzor mógł oglądać wschód i zachód, północ i południe nieba.

Jeden, najmilszy kalifowi balkon był niby oderwany od świata i dawał widok na piękny ogród, pełny róż i granatów, zaludniony stadami łabędzi na jeziorze i saren oswojonych w gęstwinach; za ogrodem zaś rozpoczynała się głęboka czarna puszcza. Drugi balkon zwrócony był ku morzu, po którym się toczyły mnogie okręty, przywożące towary z dalekich krańców ziemi.

Trzeci balkon otwierał oczom monarchy widok babieńca<sup>11</sup>, w którym tysiąc kobiet od dawna za królem próżno tęskniło.

Z czwartego balkonu mógł widzieć rynek miejski i ulice pełne ludzi; tu szlachetni rycerze i ciury<sup>12</sup> obozowe, bogaci kupcy, łachmanami pokryci drażnicy<sup>13</sup> i półnady Murzyni mieszały się ze sobą.

Od strony ogrodu samotny siedział Almanzor — i, kurząc tytuń w wielkim cybuchu, a sącząc czarny płyn kawy z białej chińskiej filiżanki — spoglądał na czysty błękit nieba, po którym słońce zniżało się ku zachodowi — i na daleką, czarną, głucho szumiącą puszcę za ogrodem.

Nie patrzył nawet, jak się koło niego zabawiał Hannibal. A właśnie pacholę na różnobarwnych papierach pisało słowa coraz inne — i tę śliczną kaligrafię, papier zwinąwszy, rzucało w ogród. Więc na jednym papierku był znak dobry, na drugim imię Iblisa<sup>14</sup>, na trzecim imiona aniołów, diwów i czarowników. Tak pacholę niemało tych papierków rzuciło w ogród, a wnet się zlatywały gołębie, oczekując jakiej strawy, ale rozczarowane uchodziły, głośno gruchając. Te białe stada ruchliwych gołębi obudziły monarchę z zadumy — i zaczął się przyglądać igraszkom chłopca. Na koniec, nową myślą podniecony, rzecze:

— Hannibalu! Wiem, żeś mądry nad swe lata: tedy posłuchaj moich słów. W rękach kalifa są losy plemion całych, w jego rękach są również losy wielu ludzi, z którymi się styka, i tych, którzy się z nimi stykają. Ale nie jest on panem losu jednostek, które by sobie jakimś trafem nieokreślonym wybrał. Tym właśnie twórcą przeznaczeń chcę być, chcę zrozumieć tajemnicę losów. I owóż na widok twej igraszki — słuchaj, jaka myśl

<sup>10</sup>czyli — czy z partykułą pytajną -li. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>babieniec — tu: harem. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>ciura — człowiek należący do służby w obozie wojskowym. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>drażnik — tu: pielgrzym. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>Iblis — przywódca zbuntowanych dzinnów, odpowiednik szatana. [przypis edytorski]

przyszła mi do głowy. Wiem, że jesteś doskonały kaligraf. Tedy zamiast pustych słów, napiszesz na jedwabnych papierkach tajemnicze wróżby i wyroki, a gdy staniemy po tej stronie balkonu, co zwrócona jest ku miastu — obwołamy wśród ludu, że im kalif rzuci losy, a komu los się uśmiechnie, komu zaś klęskę przyniesie — to się bez chyby<sup>15</sup> wypełni. Czyś zrozumiał moje słowa?

— Zrozumiałem — odparło czarne dziecko i w uśmiech złożyło swe malinowe wargi. Gdyby Almanzor umiał być patrzeć, to by w oczach dziecka ujrzał swe własne przeznaczenie: była w nich jakoby czarna dziewczica piękności uwodnej, a której uśmiech był uśmiechem zagłady.

Kalif jednak nie spoglądał w oczy pacholęcia; zagłębiany w swą nudę, cieszył się już z góry widokiem rzeczy niespodziewanych, co się ujawnią z rozkazu wiatrem unoszonych losów.

Długie godziny przez wieczór cały pracowicie pisał Hannibal wyroki losów podług słów kalifa; nazajutrz dopiero można było rzecz wykonać.

Każda myśl, która się zrodziła w sercu Almanzora — budziła w nim wielkie zadowolenie — i natychmiast ją mu podsuwał, a Hannibal malował każde słowo na papierze barwy dwoistej, już to złotym, już to czerwonym. Papier złoty był dla niewiast, czerwony dla mężczyzn.

Sześćdziesiąt cztery kartki — jako jest liczba pól szachownicy — wypełniono w ten sposób, ale nie widział ani Almanzor, ani Hannibal — jak bezcielesna ręka wypełniła kartkę sześćdziesiątą piątą i zmieszała ją tajemniczo z ułożonymi poprzednio.

Owszem, śmiejąc się, w tym samym właśnie momencie prawil kalif: — Niechaj każdy będzie wyrokiem posłuszny — i gdyby moje tu było przeznaczenie, poddam mu się bezwzględnie — na imię Allacha.

W oczach czarnego szatanięcia — rzekłbyś — śmiała się szyderczo niewidzialna wysłanniczka Iblisa.

Jakoż w południe, kiedy naród na pokrzepienie po trudach udaje się do domu — stanęły heroldy pod balkonem zamku królewskiego, zwróconym ku miastu — i wielkim głosem trąb zawezwali tłum, by słuchał słów monarchy.

Przystanęli wszyscy, a herold wołał:

— W imieniu Boga i proroka jego Mahometa! Wielki król Szirrawazy, król królów Almanzor, pan wschodu i zachodu — ogłasza. Na balkonie zwróconym ku miastu, w zamku swoim — stanie on teże godziny — i własną ręką rzuci narodowi, na jedwabiu złotym i czerwonym wypisane przeznaczenia. A ktokolwiek jaki wyrok ujmie — czyli zły, czyli dobry — temu los natychmiast się wypełni. Niechaj więc każdy pomodli się do swego geniusza<sup>16</sup>, aby ten mu dopomógł — i niech losy chwytą.

Tłumy ludu zebrały się przed zamkiem, kobiety i mężczyźni, starcy i dzieci, czarni i biali — czekając z zapartym oddechem tej rzeczy tajemniczej i nigdy dotąd niewidzianej w Szirrawazie.

W otoczeniu kilku dworzan zjawił się na balkonie Almanzor w szatach uroczystych; z nim czarne pacholę, trzymające w ręku siatkę, a w niej zwitki czerwone i złote.

Grzmiącym okrzykiem tłumu powitany został kalif — chwilę, jakoby szóstą część godziny czekał, aż się tłum uspokoił — i wśród ciszy uroczystej natężonego wyczekiwania pomiędzy zgromadzoną ciżbę rzucił zwitki, rozwarzył siatkę, którą wziął był z rąk Hannibala.

Jak gołębie rzucają się na groch, tak się zbiegli ze wszech stron ludzie, walcząc o tajemnicę swych losów; bójki też niemiłosierne były między nimi, ale kto już w ręku miał swe przeznaczenie, ten, choć pokaleczony i krwią obłany, bronił go, jak pies broni znalezionej kości.

Sama ta bójka niezmiernie bawiła króla i obiecywał sobie, że nieraz jeszcze to samo igrzysko<sup>17</sup> powtórzy — a gdy uciszyła się burza, rozkaz wydano, aby na czoło wystąpili ci, co losy uzyskali. Jakoż, przycisnąwszy się przez zwartą gromadę — stanęło u wrót pałacu sześćdziesiąt i pięć osób, każda ze zwitkiem w ręku, już to czerwonym, już złotym.

<sup>15</sup>bez chyby — dziś popr.: niechybnie. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>geniusz — duch opiekuńczy. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>igrzysko (daw.) — zabawa. [przypis edytorski]

— Jakimże to sposobem sześćdziesiąt i pięć? Powinno być na dziś jeno sześćdziesiąt i cztery! Ileś pisał, Hannibalu?

— Sześćdziesiąt i cztery.

A jednak było osób sześćdziesiąt i pięć i każdy wybraniec losu okazał swój zwitek.

— Tajemnica jakaś w tym się kryje.

\*

Ustawwszy w porządku tych sześćdziesiąt i pięć osób, straż wpuszczała każdego po kolei. Ten zaś, który był wpuszczony, czyli<sup>18</sup> to pan w złotogłowie, czyli nędzarz w łachmanach, wprowadzony był przed oblicze królewskie z honorami, należnymi księciu krwi — i witany uroczystie.

Czarne pacholę odbierało zwitek i odczytywało kalifowi.

Pierwszy, który się zjawił, był to karzeł o twarzy bezkształtnej, koślawy, w nędznej sukni, żebrak i błazen uliczny. Odczytano jego los.

Niechaj będzie wielkim wezyrem<sup>19</sup> i niech zarządza moim królestwem.

Natychmiast dawny wezyr się usunął, a wszyscy ze czcią pokłonili się karłowi i włożono mu szaty bogate i do pałacu wezyra go zaprowadzono.

Drugi był młodzian z rodziny bogatej, który cały czas przepędzał jeno<sup>20</sup> w ucztowaniu a igraszkach; myślał tedy, jaka będzie w jego losach odmiana.

Wyprawić mu ucztę, aby jadła i napoju było w bród, a śpiew i taniec niech go uwesela.

I stało się tak, ale — zda się — była to jego ucztą ostatnia, bo mu zbrzydło życie takie, odkąd los mu nic innego nie zgotował.

Trzeci przystąpił mędrzec, znany w mieście, jeden z najlepszych lekarzy, umiłowany przez całą ludność stolicy; przypadkiem znalazł się w tłumie i, mimochcąc, podniósł czerwony zwitek jedwabiu.

Wygnać go z granic państwa i nigdy nie puścić z powrotem.

I natychmiast był wygnany, a choć naród go oplakiwał, wyrokom losów stać się musiało zadość.

Połamany żebrak się zjawił, a los jego był:

Dać mu za żonę najpiękniejszą pannę.

Zaraz też za nim baba, nie mniej szpetna, znalazła taki wyrok:

Wejdzie do haremu jako małżonka monarchy.

Uradowała się baba niemało — i natychmiast ją do haremu wprowadzono.

Los wielkiego dygnitarza:

Wybatożyć; dwadzieścia pięć uderzeń.

Los biednego stolarza:

Obciąć mu ręce i nogi.

Los innego:

Niech wypije szklankę wody.

Tak też się stało — i umierający z głodu nędzarz nic więcej nie dostał od przeznaczeń, a właśnie bogaczowi pewnemu, który sypiał na srebrze i złocie — wyrok zapadł taki:

<sup>18</sup>czyli — czy z partykulą wzmacniającą -li. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>wezyr — dostojnik państwowy w krajach muzułmańskich. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

Ze skarbca królewskiego wypłacić mu sto tysięcy dukatów.

Innemu wypadło:

Niechaj będzie na pal wbity.

I natychmiast, jako los nieubłagany kazał, był wbity na pal, a innemu los powiada:

Zaszyć go w worek i strącić w morze z wysokości wieży.

Oto los inny:

Jeżeliś nędzarz, bogactwem będziesz obsypany; jeżeli bogacz — wszystkie skarby odebrane ci będą.

I tak najbogatszy kupiec w mieście Abdul-Said został w jednej chwili nędzarzem.

Młody rycerz Sulejman — dostał cztery konie z pustyni arabskiej, ubogi flecista Al-farnabbi — zyskał bogatą wieś w okolicach rzeki Eufratu.

Pyszny ze swego rodu i bogactwa Tardliman znalazł takie słowa:

W klatce go posadzić i na rynku wystawić.

Dziewczyna, słodka jak marzenie, gazeli podobna, a śpiewna jako słowik, co dzwoni w gęstwinie róż majowych, taki los wyczytała:

Oddać ją żołnierzom ku zabawie.

Tłum ze zgrozą widział, jako powleczono do obozu tego zapłakanego anioła, gdzie się miały nad nim pastwić ciury.

Igrzysko wielce bawiło kalifa. Widział w nim splot kapryśnych a nieubłaganych rzutów losu — i zdawało mu się, że istotnie życie jest zupełnie tak samo kapryśne i nieubłagane, jak ta gra szalona i bezlitośna. Bo też — co prawda! w ciągu paru godzin, jeżeli los tu i owdzie uśmiechnął się do ludzi życzliwie, ileż przyniósł on nieszczęścia, jakie popełnił szaleństwa, niesprawiedliwości, jak poprzерzuczał stanowiska, wartości, pragnienia, pojęcia...

Taki sam obraz mamy w życiu: tylko tu nie idzie to wszystko tak prędko, przygotowuje się stopniowo, niewidzialnie, moment po momencie, rok po roku — i nie widzimy związku rzeczy krańcowych, jak nie dostrzegamy piasku, sypiącego się ze szczytu góry, aż dopiero ten runie jednorazowo.

Gdybyśmy nasze losy oglądali tylko w ich ostatecznym wyniku — mielibyśmy zawsze niemal wrażenie jakby trzęsienia ziemi. A może — może każdy z tych ludzi — wydobywał los taki właśnie, jakiego nieświadomie pożądał w najtajniejszej głębi swego serca: może ten na pal wbity śnił o tym bezwiednie, jak i ten, którego w worku strącono do wody; może ten karzeł istotnie marzył o tym, że będzie wezyrem, a ta koślawa baba, że wejdzie do haremu kalifa! I oto jak się te nieprzytomne marzenia ziściły w nieprzytomnym losie.

W każdym razie los jest szalenie złośliwy i nie ma w sobie konsekwencji. Cóż by na to wszystko powiedział ów indyjski mędrzec, który tu w Szirrawazie był parę lat temu i pouczał kalifa podług swojej wiary o *karmie*, czyli o związku koniecznym zjawisk życia ludzkiego.

Zaiste, konieczności nie widzę tu żadnej: przypadek kieruje naszym życiem, o ile sam przypadek nie jest koniecznością.

Wszyscy już, którzy kartki mieli w ręku — przedstawili swe losy i było im wypłacono podług wyroku.

Jedna tylko pozostała osoba: sześćdziesiąta i piąta.

Była to rosla Murzynka, o twarzy dziwnie pięknej, tak że nie dorównywała jej żadna z dziewic arabskich, ani egipskich, ani greckich, ani syryjskich. A tak była czarna, że prawie niebieska. Skąpą czerwoną suknię miała na sobie, a w kształtach podobna była do tych bogiń pogańskich, które u nas spod starych ruin dawnych miast odkopują czasem pasterze lub Frankowie.

Sznur złotych blaszek świecił na jej szyi — niby gwiazdy na czarnym niebie. Gdybyś chciał wiedzieć, jak wyglądał pożądanie, rozkosz, pokuta, grzech — dość ci było spojrzeć

Los

na nią, bo ona była tym wszystkim, a w mieście nikt jej nie znał; dopiero dziś — nie wiadomo jak i kiedy — pokazała się w Szirrawazie — i stała wpatrzona w króla swoim czarnym, bezdennym, tajemniczym okiem, że się zdawała jak tygrysica, która lada chwila w podskokach spadnie na swoją ofiarę.

Almanzor kiedy na nią spojrział, zadrżał od stóp do głów. W jednej chwili przyszło mu na myśl:

— To jest moje przeznaczenie.

Jego, co od tak dawna nie zaglądał do swego haremu, bo już nie było niewiasty, która by umiała obudzić w jego żyłach żądzę upojenia — jego naraz opanowało szalone pragnienie pocałunków, aż mu w oczach stało się ciemno i nogi mu drżeć zaczęły. Błądł i czerwieniał na przemian, kiedy ta czarna kobieta miała się zbliżyć do niego — i, zda się, pragnął zniszczyć jedwabny złoty zwitek, jakby chcąc uprzedzić losy, bo gdyby w kartce stało na przykład, że ma być uduszoną, albo żołnierzom na pastwę albo komu bądź innemu za żonę przeznaczoną — kalif postanowił wyroki losu przełamać.

— Moją jest! — tak mówił do siebie, a ona kobiecym instynktem odgadywała jego marzenia — i w oczach jej jakiś dziwny szyderczy blask zamigotał, aż z czarnych stały się złote niby płomień.

— Niech przystąpi ostatnia z osób wybranych przez losy — mówił król Almanzor głosem drżącym i załamany w sobie.

A ta na swoich drobnych stopach — silna w biodrach i w łydce — szła jak posąg z czarnego żelaza wykuty, powoli a tak dumnie, jakby właśnie ona była monarchinią, a kalif jej niewolnikiem.

Zatrzymała się przed Almanzorem, a mały Hannibal wziął jej zwitek i, otwarszy, spojrział na pismo.

— Wielki monarcho — rzekł — nie moja ręka pisała te słowa — i podał mu przeznaczenie.

Raz jeszcze zamroczyły się oczy kalifa. Drżał ze zdumienia, bo czuł, że jakaś potęga nieznana zbliża się ku niemu.

— To moje własne pismo — zawołał — choć nie pamiętam, abym cokolwiek był pisał.

— To jest kartka sześćdziesiąta piąta — rzekł Hannibal, a widząc błądność monarchy, zapytał, co mu się stało.

— Allah mnie ukarał, żem go wyzwał i kusił. Iblis pisał te słowa, pisał moją własną ręką. On mi zesłał tę nieznaną kobietę. Sam wywołałem swój los, utajoną swą myśl wypisałem bezwiednie.

Czytaj moje przeznaczenie.

Hannibal czytał:

Która podniesiesz tę kartę, przez dwadzieścia cztery godzin ucztować będziesz ze mną i wszystkiej mi udzielisz rozkoszy. Potem zaś podasz mi kielich trucizny, działającej jak piorun. A przysięgam na imię Allacha, że wyrokom przeznaczęm będę posłuszny, jako ich niewolnik.

*Almanzor.*

— Czyś gotów, kalifie? — zapytała czarna kobieta głosem, co dzwonił jak metal — czyś gotów, o najśłodszy, przyjąć mnie w swoje ramiona? Albowiem kocham cię od dawna i dusza moja poprzez pustynie i lasy wrywała się ku tobie, spragniona twoich pocałunków. Ale jeżeli ty, Almanzorze, nie kochasz mnie — odejdę i przeznaczęm swoich ani twoich nie wypełnię. Długie lata żyć będziesz albo długie lata umierać będziesz z tęsknoty za mną, pełny rozpaczliwej nudy, iż się nie poznał Sulamity. Więc mi powiedz to słowo jedyne: czy kochasz?

— Kocham, kocham cię, Sulamito — pragnę cię i pożadam, albowiem tyś jest moim życiem i moją śmiercią. Niech się spełnią przeznaczenia.

I natychmiast przygotowano dla nich ucztę rozkoszną — a we dwadzieścia cztery godzin stało się wszystko, jak było zapisane.

Czarna kobieta zniknęła bez śladu.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/lange-w-czwartym-wymiarze-almanzor>

Tekst opracowany na podstawie: Antoni Lange, *W czwartym wymiarze*. Opowiadania, wyd. drugie, Spółka nakładowa "Książka", Kraków [1912].

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Paweł Kozioł, Wojciech Kotwica.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przełącz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

**Wspieraj Wolne Lektury** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przełącz darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.